

OPLATA

*Nbiblioteka Narodowa
Warszawa Rakowicka 6.*

WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 305

Wielka ankieta naszego pisma

JAK ZWALCZYĆ BEZROBOCIĘ

B. marszałek Sejmu p. Maciej Rataj

odstania straszliwą nędzę wsi i stwierdza, że tylko zwiększenie spożycia na wsi może położyć kres bezrobociu

(K.) Wielka ankieta naszego pisma na temat „jak zwalczyć bezrobocie”, rozwija się coraz szerzej. Po głosach p. prezydenta Warszawy inż. Słomińskiego, sen. Everta, b. min. Moraczewskiego — zwróciliśmy się z prośbą do b. marszałka Sejmu p. Macieja Rataja, aby jako jeden z najlepszych znawców stosunków rolnych, wypowiedział się na temat projektów osadnictwa bezrobotnych na roli.

W odpowiedzi na postawione pytanie p. marszałek Rataj mówi:

— Projekt osadnictwa bezrobotnych na roli uważam za poroniony. I to z kilku powodów. Chce się kierować bezrobotnych z miast na wieś i osadzać ich na roli... a czy pan wie, że wieś ma także swój problem bezrobocia? Jest to jedna z tych rzeczy, o których się nie mówi, nie wie, dlatego, że bezrobotni wiejscy nie chodzą pod urzędy bić szyby, nikt ich nie rejestruje, nikt im nie udziela zasiłków — ale oni są! Jest tych bezrobotnych na wsi kilka milionów.

I stan ten pogarsza się coraz bardziej. Rok rocznie przybywa wsi około 350 tysięcy dusz, parę rąk do pracy i gęb do jedzenia; ziemia się nie rozszerza, natomiast odpływa do miast, do przemysłu niema, raczej jest reemigracja z miast na wieś, tych którzy nie zerwali wszelkich więzów ze wsią. Emigracja zagranicę, tak na stałe, jak na roboty sezonowe — zupełnie zamknięta. Robót publicznych (przy drogach, mostach i t. p.) niema zupełnie, możność zarobków u bogatszych sąsiadów i na obszarach dworskich coraz mniejsza, bo nie mają oni czem płacić.

— W tych warunkach projekt istotnie nie przyniósłby nikomu korzyści?

— W tych warunkach przeniesienie bezrobotnych z miasta na wieś byłoby nonsensem gospodarczym i społecznym.

Ale to co wyżej wspomniałem, to tylko jeden powód. Są i inne. Gdzie kapitały na ten cel? A trzeba przecież na to pieniędzy i to niemałych. Wszak nie wystarczy dać bezrobotnemu kawalek

ziemi i puścić go z rodziną na zieloną łąkę. Trzeba go za budować, choćby najskromniej, trzeba zaopatrzyć w inwentarz żywy i martwy, choćby najniezbędniejszy, trzeba mu dać nasiona i parę groszy na początek. Gdzie są te kapitały?

Nie koniec na tem. A sama go spodarka: chłop, gospodarujący na ziemi z dziada - pradziada, znający się na roli i jej uprawie nie może dziś związać końca z końcem. W r. 1929/30 zarobek dorosłego członka rodziny, pracującego na własnym gospodarstwie wynosił 12 groszy dziennie!

— A dziś? — pytamy.

— Dziś? Jest jeszcze gorzej. Ostatni numer „Zielonego Sztandaru” podaje cyfry z r. 1930/31, z których wynika, że chłop d o k i a d a do swej ciężkiej pracy 1 zł. 39 gr. dziennie, zjadając po woli swoje mienie, zaś w roku

1931/32 stan ten uległ dalszemu pogorszeniu.

Jakże w tych warunkach będzie wyglądał bezrobotny miejski, przeilancowany na rolę, nie znający się na gospodarstwie i zmuszony dopiero uczyć się go?

— W krajach zachodnio - europejskich projekty takie są jednak tematem narad i są dosyć szeroko lansowane?

— Widzi pan — mówi p. marszałek Rataj, — mają one jeszcze jakiś sens, powiedzmy, w takich Niemczech, w Anglii... W krajach tych mamy do czynienia z przeindustrializacją (nadmierny rozwój przemysłu) i to nawet w warunkach lepszej koniunktury. Tam musi nastąpić demobilizacja przemysłu i to na trwałe. Część robotników musi być przeniesiona gdzieindziej. U nas prawie niema tego problemu. Przemysł staje, wyrzucając coraz to nowe fale bezrobotnych, nie dla-

tego, że jest nadmiernie rozbudowany, lecz dlatego, że konsumpcja artykułów przemysłowych spada poniżej prymitywnych potrzeb ludzkich.

— Jak więc zwalczyć bezrobocie?

— Niech się tylko ożywi konsumpcja, a wówczas przemysł ruszy całą parą i nie tylko zatrudni tych, których chce się dziś wysiedlać na wieś, ale będzie mógł w sposób naturalny wchłaniać część bezrobotnych wiejskich. A kto chce ożywić konsumpcję, ten musi ożywić gospodarstwo najsiłniejszego konsumenta, to jest wieś.

I tu, z tego końca trzeba szukać rozwiązania zagadnienia bezrobocia!

A projekty osiedlania bezrobotnych na wsi, któreby nazwał żenieniem biedy z nędzą, nie rozwiążą tego zagadnienia w najdrobniejszej mierze.

Nieudany zamach na Hoovera prezydenta Stanów Zjednoczonych

LONDYN. (ATE). — Towarzystwo kolejowe Baltimore — Ohio ogłasza, o wykryciu zamachu na pociąg, którym jechał prezydent Hoover z Indianapolis do Waszyngtonu. W ubiegłą sobotę nieznanymi sprawcy

odkryli 77 śrub, łączących szyny na nasypie wysokości 14-tu metrów. Zamach udaremniono.

Prezydent Hoover przemawiać będzie dziś na dwóch wielkich wiecach w Nowym Jorku. Z obawy przed zamachem komunistów policja poczyniła nad-

zwyczajne środki ostrożności. Z Waszyngtonu przybył do Nowego Jorku nadzwyczajny pociąg z policją. 750 umundurowanych policjantów i 200-tu tajnych agentów strzec będzie prezydenta przed zamachem.

Epidemia tyfusu w Bułgarii powoduje liczne wypadki śmierci

Z Sofji donoszą o wybuchu gwałtownej epidemii tyfusu, która rozszerza się z niezwykłą szybkością w różnych okolicach Bułgarii. O sile epidemii świad-

czy fakt, że w jednym z miasteczek bułgarskich, Brasławo, liczącym 3500 mieszkańców, dziesiąta część ludności zapadła na tyfus.

W stolicy Bułgarii, Sofji, zano towano również kilkadziesiąt wypadków tyfusu. W wielu wypadkach choroba kończy się śmiercią.

Dwa zuchwałe napady w Niemczech Bandyci niemieccy stosują metody amerykańskich kolegów

BERLIN. (PAT). — W ciągu dnia wczorajszego dokonano w Niemczech dwóch niezwykle zuchwałych napadów w biały dzień.

Na dwóch pracowników Urzędu Opieki Społecznej, niosących 7 tysięcy marek, napadło na jednej z ulic w Monachium kilku bandytów, przybyłych samochodem. Uderzeniami palek gumowych napastnicy ogłuszyli urzędników, poczem zrabowali wawszy teczkę z pieniędzmi, zbiegli bez śladu. Samochód, którym posługiwali się bandyci, krótko przed napadem został skradziony.

Jeszcze gwałtowniejszy przebieg miał napad w Erfurcie. W chwili, gdy dwóch woźnych, nie

sących 50 tysięcy marek z Banku Rzeszy, wyszło na ulicę, wy skoczyło nagle kilku osobników ze stojącego w pobliżu samochodu i dało serię strzałów rewolwerowych, kładąc jednego z woźnych trupem na miejscu, a drugiego raniąc ciężko. Bandytom nie udało się jednak zrabować skrzynki z pieniędzmi z powodu natychmiastowej interwencji posterunkowego, który począł ostrzeliwać bandytów. Mimo to zbiegli oni samochodem, unosząc z sobą jednego z ranionych towarzyszy. Wszczęty przez policjanta pościg na prywatnym motocyklu nie dał wyników. Stwierdzono tylko, że samochód, którym posługiwali się napastnicy, posia-

dał numer hamburski i odjechał w kierunku północnym.

Groźba angielskiego komunisty

przywódcy zgromadzonych w Londynie bezrobotnych

LONDYN. (PAT). — Przywódca bezrobotnych komunistów Han nington, który odrzucił pośrednic two niezależnych socjalistów, celem uzyskania posłuchania dla delegacji bezrobotnych, oświadczył, że zamierza bez pośrednictwa niepowołanych zmusić izbę gmin do wysłuchania delegacji bezrobotnych, składającej się z 50-ciu osób. Hannington zapowiedział, że sam stanie na czele de-

W DZIEŃ UMARŁYCH

Spieszymy dziś, jak co roku, w Dzień Umarłych, na cmentarze złożyć im dowód pamięci, westchnąć za spokój ich duszy.

Przybywa grobów co dnia: małych, skromnych, darnią pokrytych, nad którym rozpościera opiekunice ramiona proste, drewniany krzyżek; przybywa też grobów, na które poruszono żalem społeczeństwo całe, składa wieńce, chcąc dać wyraz swemu bólowi i czci. I na te groby długo jeszcze w Dni Zaduszne, które przyląda, ciągnąc będą gromadki ludzkie, stawać zadumane i odchodzić z westchnieniem.

W jednym z takich grobów, jeden obok drugiego, leży dwaj ludzie, którzy stali się dumą Polski; a śmierć ich głębokim smutkiem zaciążyła nad krajem: Żwirko i Wigura.

Dwa krzyże nad nimi, wieńców stos, znicze migotliwe. Ska mieniałe śmigł na krzyżach błyszczą światłem i przypominają czyn lotników, i naszą radość, i naszą dumę, które śmierć przemieniła w ból i w żal.

W innym spoczęła Małżonka Pana Prezydenta, s.p. Michałina Mościcka, nieustraszona dziełaczka o sercu wrażliwym na niedolę i krzywdę.

I poczet cały drogich społeczeństwu przez swą służbę i pracę.

Zmarli. Ale każdy zostawił po sobie spuściznę, cegiełkę, na której spoczna inne nieustannie budującej się kultury i dobra społecznego.

Złożmy im w Dzień Umarłych cześć należną i w ich pracę wpatrzeni, jako we wstę do naśladowania, każdy w swoim zakresie wnosmy do życia to, na co nas stać najlepszego. A jeśli nie każdy dożyje się wznania ogółu, niech bodaj w sercu najbliższych pozostawi pamięć dobrą.

W Anglii strajkuje 200.000 tkaczy

LONDYN. (ATE). — Strajk tkaczy w Lancashire objął 200 tysięcy robotników. Stanowi to 100 procent zakładów, w których zarobki zostały obniżone. Ministerstwo pracy nie przedsięwzięło dotychczas kroków celem likwidacji strajku.

Usiłowanie zabójstwa w Grodzisku

(Za) Rynek w Grodzisku był widownią niezwykłego zajścia, jakie się rozegrało między M. Olenderskim, właścicielem budki, a J. Majcherczykiem, mieszkańcem wsi Kozarki. W czasie kłótni, Majcherczyk strzelił 2 razy do Olenderska, lecz na szczęście chybił i począł uciekać, został jednak schwytany i wraz z rewolwerem oddany po licy.

Motywy wyroku na przywódców Centrolewu

„Walka o obalenie rządu przemocą pozostanie zawsze czynem zakazanym”

Zostały już opracowane i wydane motywy wyroku na b. przywódców „Centrolewu”, których proces w ciągu dwóch miesięcy zgóra odbywał się w sądzie okręgowym.

Wstęp motywów zajmując się omówieniem zeznań dyrektora dep. min. spr. wewn. p. Kaweckiego, którego zeznania stanowią punkt wyjścia i osnov.

Zasadniczą kwestią w procesie, uzależniająca winę członków Centrolewu, jest zagadnienie, czy z pośród uznawanych najostrożniejszych środków działania Centrolewu w walce o obalenie rządu, posługiwano się środkami rewolucyjnymi, a więc siłą fizyczną, gwałtem, przemocą.

Na przewodzie sądowym zebrano obfity materiał w postaci zeznań świadków, który dotyczy przejawów działalności Centrolewu i oskarżonych. Zeznania nie są zgodne, świadkowie odwołowi odrzucali możliwość metod przemocy. Działacze społeczni i polityczni, nastawieni opozycyjnie, zaprzeczali temu, a pewna grupa świadków (p. Bartel) uchyliła się od wypowiedzenia zdania.

Poddano analizie przejawy działalności Centrolewu i antyrządowych wystąpień. Na terenie międzynarodowym obserwowano wrogie państwowości polskiej elementy, działające na rzecz obcych państw, czy to na rzecz wyrotowych tendencji, czy też w celach frydencyjnych. Cała połać kraju była objęta sabotażem. Niezależnie od kryzysu światowego i kryzysu ustrojowego wzmożyły się antagonizmy partyjne wśród lojalnych obywateli państwa.

Wina oskarżonych udowodniona jest nie tylko na podsta-

wie zeznań świadków, ale i własnych wyjaśnień. Osk. Ciołkosz przyznał, że na wiecach PPS. mówiono o rozlewie krwi i porządki w związku z przewidywanym przez opozycję zamachem na konstytucję. Nawet zbędne było nawoływanie do widel, kos. lontu i karabinu, i wskazywanie metod walki. W wystąpieniach Ciołkosza takie hasła były wysuwane na wiecach, które podawały masom do wiadomości, że dyktatura doprowadzi je do głodu, nędzy i bezrobocia, że zdradziła interesy proletariatu, że zaprzedała chłopów i robotników magnatom, oraz kapitalistom, że dąży do wprowadzenia pańszczyzny.

Milicja PPS nie miała za zadanie wykonywania funkcji strażnicy porządkowej. Milicja stała się bojówką z chwilą rozłamów i zaczęła dopuszczać się nadawów przeciw towarzyszą. W zasadzie uciekano się do siły fizycznej, której obiektem mogły być w pewnych wypadkach organy państwowe.

Milicja podzielona była na drużyny, oddziały i sekcje, póź niej nastąpiła zmiana jej charakteru, dostała jako uzbrojenie, rewolwery, granaty, urządzano dla milicji wykłady o walkach ulicznych, o barykadach, instruktorzy rozdawali jej broń, a pos. Pużak był wykładowcą o walkach ulicznych. Milicjantom wydawano polecenia wstępowania do „Strzelca” dla wyszkolenia. Kursy sportowe urządzano też dla milicjantów. Sąd, nie analizując i nie przesadzając winy oskarżonych o przygotowanie zamachu na marsz. Piłsudskiego, uważa sprawę za potwierdzoną istnienie „pijatek” terrorystycznych.

Według przewodu sądowego,

demonstracje urządziła głównie PPS. Inne partie urządziły wiece. Pos. Arciszewski, jak i osk. Dubois, uspakajając tłum, jednocześnie przeszkadzali policji w wykonywaniu czynności. Powstrzymywał on rozpraszanie tłum, który demoralizował, przyuczał do stawiania oporu i tworzył sytuację, w której gwałt w stosunku do policji musiał nastąpić. Sąd uważa wszelkie twierdzenia, zarówno oskarżonych, jak i świadków odwołanych że zajścia w Alejach Ujazdowskich były spowodowane, — za głosowne.

Metody walki PPS były akceptowane przez Centrolew i przyjęte jako własne. Celem zorganizowania Centrolewu na terenie pozaparlamentaryjnym, była zmiana istniejącego w państwie systemu rządzenia. Taki pogląd mógł doprowadzić do przyjęcia zasady, że w prowadzonej walce o obalenie systemu rządzenia, Centrolew ma prawo uciekać się do aktów przemocy. Egzystujący w państwie system rządzenia zawsze stoi pod ochroną prawa.

Centrolew miał na celu nie tylko obalenie członków rządu, a chodziło mu o rzecz większą, o takie usunięcie od steru rządzenia członków rządu, któreby pociągnęło za sobą jednocześnie zmianę systemu rządzenia, określonego przez Centrolew jako dyktaturę. Cel, do którego dążono, sam w sobie nie jest zakazany, ale cech zakazanych mógł ten cel nabrać w zależności od stosowanych środków. To nie było legalne obalenie. Miarodajna w tej kwestji jest sama rezolucja Kongresu, która ustanowiła dokument, redagowany w ten sposób, że na niego we własnym interesie mogliby się powoływać i ci, co chcieli zastraszyć demokrację świata przed zakusami imperjalistów polskich jak i ci, co chcieli ośmielić imperjalistów cudzych dowyciążania uzbrojonej ręki na ziemi polskiej i wreszcie ci, co chcieli wciągnąć demokrację świata do wtrącania się do walk wewnętrznych w Polsce, mających na celu obalenie rządu.

Sąd w obszernych wywodach uznaje za niespornie ustalone, że przemoc, jako środek walki z rządem była nakazana masom przez agitatorów partyjnych na długo przed przeniesieniem akcji na teren pozaparlamentaryjny. W znacznej ilości miast miały się odbyć w dniu 14 września manifestacje Centrolewu, znaczenie, jakie nadawali im organizatorzy, miało być bardzo poważne.

Przewód sądowy dostarczył nadmiar dowodów, że przywódca Centrolewu, wyznaczając demonstracje na dzień 14 września, swą ogólnie i celowo dążył do wywołania jednocześnie w całym kraju zamieszek. Zamięski te istotnie nastąpiły: Centrolew zaczął do zmuszenia rządu, by ustąpił i przy pomocy środków przemocy usiłował wciągnąć tłumy do zamieszek.

Legalna sama w sobie walka o obalenie rządu, wraz uciekania się w niej do przemocy jako środka działania, zawsze pozostanie czynem zakazanym, którego żadne motywy nie usprawiedliwiają i do którego żadne konstrukcje obrony koniecznej zastosowania mieć nie mogą.

Wtedy wojny domowej wprawdzie by nie było, ale „władza

znalazłaby się na ulicy i lud by ją podjął”. Przywódcy Centrolewu są politykami realnymi i oceniali sytuację według własnych twierdzeń w ten sposób, że uważali wybuch rewolucji za możliwy. Sytuację ocenili błędnie, rewolucja nie wybuchła. Nie uwierzył im Prezydent, bo się władzy nie rzekł, nie wierzył lud, bo ich nawoływań nie słuchał. Nie mógł im uwierzyć sąd po rozważeniu całokształtu okoliczności sprawy. Sąd uznał, że dążyli do zamachu i że wobec tego winni ponieść odpowiedzialność karną.

Pozostaje ocena bardzo obfitego materiału, dostarczonego przez świadków odwołanych, a dotyczących zarzutów, jakie stawiali rządowi. Materiał ten mógł jedynie zaciemnić istotę sprawy, skierować ją na inne w tym wypadku tory, odwrócić uwagę sądu od tego, co zrobił i do czego dążył Centrolew (co stanowiło przedmiot sprawy) na to, co zrobił i co miał zrobić rząd (co przedmiotem sprawy nie było).

Reasumując powyższe sąd uznał za dowiedzione, że Centrolew powstał na terenie parlamentaryjnym w celu zmiany systemu rządzenia, uważanego przez członków Centrolewu za dyktaturę, że:

w maju 1930 r. przeniósł się na teren pozaparlamentaryjny, że do kierownictwa działalności wyłonił specjalny organ, zw. komisją porozumiewawczą organizacyjną, że

odpowiedzialność za uchwały komisji organizacyjnej obciążała kierownicze organy poszczególnych stronnictw, że

nie później, niż w drugiej połowie sierpnia 1930 r. postanowił urządzić manifestację w całym kraju, zmierzając do osiągnięcia zasadniczego celu — obalenia systemu rządzenia, że

manifestacje miały być celowo połączone z rozruchami, że rozruchy zmobilizowanej ludności w określonym celu obalenia systemu rządzenia, które mo-

że być dokonane w osobie jednego z członków sprawującego władzę rządu, ze względu na cel, środki i rozmiary tych rozruchów, stanowił zamach zakazany w cz. III art. 100 K. K., że

przez powzięcie decyzji o urządzenie takich rozruchów Centrolew zamierzał uciekać się do przemocy, że wreszcie

wobec takich ustaleń i co do celu i co do środków działania, Centrolew stanowił spisek w cz. I art. 102 przewidziany.

Sąd wziął pod uwagę okoliczności łagodzące, że osk. Witos, Bagiński, Barlicki i Kiernik położyli mniej lub więcej wybitne zasługi podczas walk o niepodległość Polski i obronę jej granic. Witos stał na czele obrony narodowej 1920 r., a Bagiński urządził wyjątkowe poświęcenie dla dobra kraju. Z drugiej

wszakże strony w orzeczonej wyrokem wysokości represji karnej, sąd uważa za swój obowiązek podkreślić z całą stanowczością, że ani zaślepienie partyjne, ani wiara w nieomyślność wyznawanych doktryn i słusność przyjętego światopoglądu na zagadnienia ustrojowe w państwie, ani autosugestje przy ocenie sytuacji w kraju, ani też wreszcie powoływanie się na najszlachetniejsze chociąży we własnym rozumieniu motywy działania — nie mogą usprawiedliwiać metod zamachowych.



W ZADUSZKI



Było już dobrze po północy. Wracałem zamysłony do domu, kiedy nagle usłyszałem wypowiedziane śpiączonym głosem:

— Moje usza...owanie.

Podniosłem głowę. Przedemną, ledwo trzymając się na nogach, stał mój stary znajomy pan Korek. Przez rękę miał przewieszony duży wieniec.

— Dla kogo ten wieniec? — zdumiałem się.

— Dla mojej nieboszczki... dla żony... Rok rocznicę w Zaduszki kupuję...

— Gdzie go pan o tej porze niesie?

— Uważasz pan, rano z tem się na cmentarz wybrałem, ale wstąpiłem na śniadanie i tak mi jakoś zeszło...

— To pan od rana w knajpie siedział?

— Ale nie w tej samej... Moja żona, uważa pan, na Powązkach leży... A po drodze tyle knajp, tyle knajp...

— Wstyd, panie Korek!

— Wiem... — jęknął boleśnie. — Wstyd, wielki wstyd... Już cztery lata, jak mi żona umarła, a ja, jeszcze ani razu u niej nie byłem... I wszystko przez tę setymentalność, że od rana w Zaduszki na intencję żony piję...

W zeszłym roku to już pod samą Powązką zaszedłem, ale nie mam szczęścia. Przy samej bramie koń dorozkarski cały wieniec mi obgryzł...

Zdenerwowałem się i mnie po tem aż do wytrzeźwienia w komisariacie trzymali...

— No idź pan już spać.

— Dobrze... pójde... ale kup pan ode mnie ten wieniec...

— Poco mi?

— Przyda się... Ktoś w rodzinie umrze, albo dla pana samego... Jak takie coś będzie w domu, to masz pan pewność, że pański grób będzie przystrojony... Kupuje pan?

— Nie, dziękuję.

— To pożycz mi pan choć trochę pod zastaw tego wienca... Bo ja nawet na bramę nie mam... dla dozorczy.

— Daj mu pan wieniec.

— Wiesz pan, że to myśl... Je mu się na pewno przyda... Bo go w bramie zawiąło i już od tygodnia kaszle...

— No idź pan już do domu.

Pan Korek westchnął żalownie.

— Poszedłbym, ale mnie wyrzuty sumienia gryzą, że w Zaduszki nieboszczki mojej nie odwiedziłem. Wiesz pan co? Postaw pan na rogu dwa kieliszki, wypijem za jej zdrowie.

Napoleon Sadek.

Przemówienie adw. Gackiego obrońcy Blachowskiego w sprawie żyrardowskiej

Adwokat Henryk Gacki swoje przemówienie rozpoczął od podkreślenia, że Blachowski od pierwszej chwili, przyznając się do czynu, twierdził: „Nie popełniłem zabójstwa z premedytacją”. A potem, że siedząc w więzieniu, zadawał sobie to straszne pytanie: „Dlaczego zabiłem?” i nie znajdował odpowiedzi na nie.

BÓL I ROZPACZ

Adw. Gacki przeciwstawia się opinii prokuratora, który mówił, że Blachowski nosił się z zamiarem zabicia. Przecież świadek, który widział Blachowskiego bez pośrednio po wypadku, opowiadał, że na twarzy oskarżonego, malował się ból i rozpacz, postronki zaś mówił, że Blachowski robił wrażenie starca, staniał się na nogach...

W aktach sprawy jest dokument opinia, wyrażona przez lekarzy biegłych, o Blachowskim. Doktorzy orzekli, że Blachowski jest psychopatą. Adw. Gacki mówi:

— Blachowski miał chore nerwy i chorą duszę. Ten stan duszy był wywołany silnymi przeżyciami, jakich doświadczył. Przecierpiał długie lata w katordze.

„RACJONALIZACJA” PRACY

Trudno istotnie odpowiedzieć — ciągnie dalej adwokat, — dla czego Blachowski zabił. Żeby zrozumieć go, trzeba wczuć się w chorą psychikę oskarżonego, nie podobna też pominąć warun-

ków życia w Żyrardowie, gdzie racjonalizacja Zakładów przez konsorcjum francuskie wyrażała się w tem, że robotnice zamiast na jednym krośnie, pracowały na pięciu, aby dać jak największą wydajność pracy przy coraz mniejszych zarobkach.

Nie wiem — mówi adw. Gacki, — czy właściciele zakładów żyrardowskich mają fabryki konkurencyjne we Francji i Belgii, ale ich zarządzenia zmierzają do tego, by zniszczyć warsztaty pracy tysięcy robotników polskich.

Waskiewicz gnębił robotników — mówi adw. Gacki, — lecz w ich przeświadczeniu jego zarządzenia kierowane były przez wszechwładnego Koehlera. W całym Żyrardowie Koehler był znienawidzony jako sprawca głodu i nędzy, uosobienie wyzysku i krzywdy.

— W Blachowskim — kończy przemówienie adw. Gacki, — ze środkowała się cała nienawiść, jaką żywił Żyrardów do Koehlera, odpowiednim gruntem była chora, pobudliwa dusza Blachowskiego.

NERWY NIE WYTRZYMAŁY

Panowie Sędziowie! Koehler stoi już przed Sądem Najwyższym, tam zdaje rachunek sumienia. Blachowski czeka na wyrok. W pokoju narad Sądu musi się znaleźć i zaważyć na wyroku jego chwalebna, męczeńska przeszłość i fakt, że jest to człowiek o słabej woli i słabych nerwach, które nie wytrzymały.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia Kobiety, która zgrzeszyła

Nie bała się zupełnie, wiedziała bowiem doskonale, że o tej porze z pewnością nikogo tu nie spotka i będzie mogła spokojnie obejrzeć sobie wreszcie całą leśniczówkę.

A, zresztą, należała do tych wybuchowych natur, które przed faktem nigdy nie myślą o grożącym niebezpieczeństwie. Poza tem wiemy już, że lubiła dreszczyki strachu.

Oddawna już marzyła o tych odwiedzinach w tajemniczej leśniczówce. Była to jej wysniona, upragniona przygoda.

Pociągała ją, jak dawniej zabawki, które zawsze łamała, aby zająć, co jest w środku. Tak samo chciała zobaczyć, co jest „w środku” leśniczówki.

Narazie nie widziała nic ciekawego. Pokoik, do którego się ześlizgnęła był zupełnie pusty, bez jednego mebla. Obok były zupełnie podobne i też puste. Małe schodki prowadziły na strych.

Lusia w pierwszej chwili chciała tam zajrzeć, ale zrezygnowała, bo gdy wstąpiła na pierwszy schodek, ten odrazu złamał się.

Wszystko było zasnuwane pajęczyną...

Zeszła więc nadół i ze zdumieniem stwierdziła, że są tam dwa pokoiki, niezłe umeblowane. Jeden wydawał się jadalnią, a drugi salonikiem, umeblowanym w stylu wschodnim. Były tu dwa głębokie fotele, duża otomana z poduszkami, kominek z popiołem, świadczącym, że ktoś tu w zimie bywał.

Panowała nawet względna czystość...

Lusia rozglądała się bacznie, czy czego ciekawego nie dojrzy...

Po chwili rzeczywiście znalazła tam chusteczkę do nosa, bardzo wytworną, haftowaną piękną koronką.

Jeszcze świeży zapach perfum o woni fiołków świadczył, że chusteczkę zostawiono tu niedawno.

Oto wszystko...

Może są na chusteczce jakie litery?

Nie. Nie było żadnych liter, które mogłyby naprowadzić na ślad, czyja to chusteczka.

Lusia nie zdołała więc niczego się dowiedzieć.

Zamyśliła się i... wyszła.

Ale wieczorem nie mogła wytrzymać, wykradła się z Polanek i pobiegła do Leśniczówki.

Zauważyła przez okiennice przy świetle księżyca, że we wschodnim saloniku przesuwają się jakieś cienie.

A może jej się zdawało?

Zbliżyła się ku drzwiom. Były zlekka uchylone.

A więc jednak ktoś tam był...

Serce biło jej jak młotem...

Oczy promieniały radosnym niepokojem...

Tajemnica wabiła ją, kusila rozkosznie...

W pierwszej chwili postanowiła ukryć się w krzakach i podpatrzeć tę parkę, gdy będzie wychodziła.

Ale to mogło trwać bardzo długo. W domu gotowi spojrzeć jej nieobecność i zaniepokoić się.

Wtem przypomniała sobie o drzewie i jego gałęzi...

Skoczyć, wdrapać się i wślizgnąć było dla niej sprawą kilku minut.

Gdy już była wewnątrz, zastygła na chwilę bez ruchu, bo podłoga głośno skrzypnęła i można to było usłyszeć na dole...

Jeszcze silniej serce jej tłukło się w piersi i jeszcze rozkoszniejszą stanowiło to dla niej podniecie.

Nikt widocznie nie usłyszał tego skrzypienia, bo nie słyszała kroków, — któreby zmierzwały na górę.

Postanowiła więc wolniutko, cichuteńko, zejść nadół po schodach.

Zanim zeszła na sam dół, zatrzymała się na półpiętrze i natężyła słuch.

Słyszała prowadzoną szeptem gorączkową rozmowę dwóch głosów.

Zeszła jeszcze o dwa schodki niżej, bo nie odróżniała poszczególnych słów.

Wreszcie zdołała jednak usłyszeć tyle:

— Za tydzień tu... o dziesiątej wieczorem... Chcę tego, za wszelką cenę... i proszę mi odnieść to, o co prosiłam — szeptał wzburzony głos kobiety.

Jeszcze jakiś szept, jakiś męski głos, gorączkowe słowa, których Lusia zrozumieć nie mogła, westchnienia... Możliwy nawet rzecz — szloch...

A potem milczenie... Szelest otwieranych drzwi... i oddalających się kroków.

Oto wszystko...

Lusia rzuciła się ku oknu, ale nie zdołała niczego dojrzeć.

Jakież to słowa usłyszała przedtem wyraźnie?

— Za tydzień o dziesiątej wieczorem.

Nic jej to szczególnego nie mówiło.

My wszakże już wiemy, że przecież na tę samą godzinę i na tem samym miejscu umówili się również Wilewski z Janiną. I to właśnie tego samego dnia.

Lusia myślała, że może uda jej się dogonić tę parkę. Rzuciła się więc jak najszybciej do okna, skoczyła

na gałąź, z gałęzi na drzewo, po którym ześlizgnęła się z błyskawiczną szybkością. Spadła z połowy wysokości na ziemię, ale miękki mech sprawił, że nic sobie nie zrobiła. Zresztą, nawet o tem nie myślała. Zerwała się, aby biec dalej, wcale już się nie ukrywając.

Chciała koniecznie... zobaczyć...

Zdążyła wszakże jeszcze tylko ujrzeć dwa cienie, znikające za krzakami. Raz jeszcze zdawało się jej wyraźnie, że to był mężczyzna i kobieta.

Ale jaki mężczyzna? I jaka kobieta? Kto?

I dlaczego udają się znów w kierunku Bolesłowa? W pierwszej chwili zamierzała biec za nimi, ale ostatecznie nie uczyniła tego. Zapamiętała sobie tylko dobrze ich słowa:

— Za tydzień o dziesiątej wieczorem.

Postanowiła sobie nie zapomnieć tych słów. Przeszył ją rozkoszny dreszcz ciekawości na myśl o tem, że oto wplątana jest mimowolnie i niewidzialnie w pewną wielką tajemnicę... Nic miłszego dla Lusi, niż takie odcieranie się o rzeczy tajemnicze...

Poczekala jeszcze chwilę w nadziei, że cienie wrócą. Wkrótce wszakże przekonała się, że na to się nie zanoszą.

Wróciła więc szybko do Polanek, gdzie już przyzwyczajono się do jej wycieczek nocnych, prędko poszła do siebie, rozebrała się i zasnęła.

Następnych wieczorów krążyła też dokoła leśniczówki, wypatrując czujnie, ale nikogo już nie widziała. Z tem większą niecierpliwością czekała na upływ tygodnia, aby wreszcie wybiła godzina rozwiązania tajemniczej zagadki. Była bowiem rozważana, że teraz już z pewnością zdoła wszystko wykryć.

A Janina?

Pomimo zdobywania się na wielki wysiłek zachowania spokoju, była jednak wiele zmieszana.

Zbliżała się decydująca godzina jej życia, to też pomimo pozornego spokoju, oczy jej zdradzały gorączkowymi błyskami, że lęk szarpie jej serce, zniekane ogromem rozpaczy.

W pierwszej chwili zdawało się jej, że wcale do tego spotkania nie dojdzie.

Heż jeszcze wydarzeń mogło nastąpić przez tydzień! Może zajdzie coś takiego, co uwolni ją od owego nieszczęsnego spotkania?

Dalszy ciąg nastąpi.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej Kobiety

Zwłoki Merta leżały na tem samym miejscu, gdzie je zostawił.

W tej samej chwili wszakże opanował go śmiertelny lęk... Wybiegł z pałacyku, pędząc, jak oszalały napółsep przed siebie.

Nazajutrz dowiedział się, że zwłoki znaleziono. Jakiś pastuch przechodził tamtędy ze swem stadem. Pies jego wył i szczełał tak dziwnie, że pastucha to zaciekawiło, zajrzał więc do pałacyku...

Zawiadomiono wójta i posterunek policyjny.

Rozpoczęto dochodzenie.

Coprawda, znaleziono przy Mercie kartkę, aby nikogo nie winić o jego śmierć, ale władze śledcze weszły w tem wszystkim intrygującą tajemnicę.

Znaleziono bowiem przy nim list, którego Pola ząłata, a zawierający przeprosiny Rysia.

Wobec tego zbadano i Rysia.

Dowiedziano się wszakże od niego tylko tyle, że miał być pojedynek, nic więcej.

Grzebano się w tej sprawie bardzo długo bez skutku. Wciągnięto nawet warszawski urząd śledczy, ponieważ Mert tam spędzał bardzo wiele czasu.

Wreszcie, sprawę umorzono z powodu braku dowodów.

Mert był pochowany na miejscu dla samobójców. Mało kto na ten cmentarz zaglądał. A jednak odwiedzał go często pewien wytworny pan, rozglądając się bacznie, czy nikt go nie śledzi.

Już nawet stając nad mogiłą tego, który niegdyś zwał się Leon hr. Terlecki, jeszcze raz skrzętnie oglądał się na wszystkie strony i dopiero po przekonaniu się, że nikt go nie widzi, klękał przed grobem.

Za każdym razem zostawał długo i modlił się żarliwie.

Potem wstawał, rzucał na mogiłę małą wiązaną kwiatów i oddalał się ciężkim, wolnym krokiem.

Nie miał najmniejszego pojęcia, że był śledzony przez policję tajną.

Wkrótce już nadeszło wezwanie do sędziego śledczego.

Hrabia Hubert domyślił się odrazu, że będzie mowa o Leonie.

Musieli go więc jednak podpatrzeć...

Gdy wchodził do gabinetu sędziego śledczego, Barycki wyciągnął ku niemu ramiona. Głos miał wszakże raczej smutny i poważny. Rzekł:

— Kochany hrabia, zapewne wie, że choć sprawę samobójstwa bankiera Merta umorzono, pozwoiliłem sobie jednak na własną rękę dalej się tą sprawą zajmować. Wspominałem o tem hrabiemu; zdaje się?

— Istotnie.

— Czy hrabia znał tego Merta?

— Bardzo mało...

— Ale jednak?

— Tak, przypadkowo go poznałem. Szukał posiadłości w naszych okolicach. Chciałem mu nawet coś sprzedać. Raz był u mnie na obiedzie i spędził nawet cały dzień w Terlicach. Oto wszystko...

— To doprawdy niewiele.

— Tak, tyle tylko, co mi się objało o uszy.

— I więcej hrabia z nim się już nie spotykał?

— Nie. Nigdy...

— Ach, tak... — rzekł Barycki, nie spoglądając na hrabiego i cały czas tylko rysując na kawałku papieru jakieś tajemnicze zygzaki. Był to dowód, że coś go denerwowało i niepokoiło.

Nagle podniósł głowę i po dłuższym wahanu rzekł z dużym smutkiem w głosie:

— Dlaczego hrabia... nie chce mi powiedzieć prawdy?

— Ależ, zapewniłam pana, panie sędzio...

— Niech mnie hrabia łaskawie nie zapewnia... Bo to wprowadzi hrabiego w bardzo przykrą sytuację.

Rzucił w kąt swój ołówek, przestał rysować i rzekł twardo:

— Widziano hrabiego kilkakrotnie na grobie Merta. POCO tam hrabia chodził?

— Wcale nie chodziłem...

— Owszem, co do tego niema wątpliwości. Śledzono hrabiego, nawet fotografowano. Więc proszę nie zaprzeczać. To i tak bezcelowe. Zresztą, czy hrabia nie przypomina sobie, że już raz hrabia zwierzył mi się z pewnej bardzo poważnej rzeczy? I jak to dobrze stało! Bo przynajmniej z Krystyny Łazarskiej spadł jeden ciężar: morderstwo Renickiego. Gdyby takie dwa przestępstwa na niej zostały, nie zostałaby ulaskawiona i nie uniknęłaby śmierci. Pamięta hrabia?

— Owszem, pamiętam.

— Proszę mi się przyznać: bankier Mert był bratem hrabiego?

— Tak... — odparł Hubert, bledy, jak trup.

Dalszy ciąg nastąpi.

LISTOPAD

2

Środa

Dziś: Dz. Zadusz.
Jutro: HubertaWsch. s. l. g. 6 m. 33
Zach. s. l. g. 16 m. 6

Jaka będzie dziś pogoda?



Barometr wskazuje ciśnienie 0 g 6 rano

Nocny dyżur apteki:Dziś — Apteka Klinkowskiej
na Plac Batorego 2, tel. 112.**Zaduszki**

Tradycyjnym zwyczajem już w dniu wczorajszym o zmroku zapelnily się cmentarze katolickie. Szczególnie rzewne nabożeństwa odbyły się na cmentarzu wojskowym nad grobami bohaterów żołnierzy w walce o Wolność Ojczyzny i utrwalenie Jej granic.

W dniu dzisiejszym na wszystkich cmentarzach katolickich odbędą się uroczyste nabożeństwa żałobne za spokój dusz zmarłych obywateli miasta.

„Zaduszki” są również świętem dziadów, których w tym roku nagromadziło się więcej, niż kiedy indziej.

Prócz zwykłych typów grodzieńskich, większość stanowią przybysze z bliskich okolic, którzy już w dniu wczorajszym „zajęli” ulice przylegające do kościołów.

Trzeba przyznać, że ofiarności społeczeństwa i w tym roku nie zawodzi.

Dźwiękowiec Polonja

BEN LYON, JEAN HARLOW, James HALL i Lucien Prival w najpotężniejszym filmie świata, ilustrującym zmaganie się w przestworzach 2-ch mocarzy: Anglii i Niemiec podczas wielkiej wojny pt.

Aniołowie piekła

pocz. seans.: 18¹⁵, 20¹⁵, 22¹⁵.
wstęp od 80 gr.

Dźwiękowiec Apollo

Wstrząsający dramat życiowy o mocno napiętej akcji p.t.

Rozwódka

w r. g. N.; Shearer, C. Nagel, R. Montgomery i Ch. Morris
wstęp 70 groszy

Kino PALACE

Wspaniały film ilustrujący tragedję duszy kobiecej, którą potępiła opinia

Grzeszna Kobieta

W roli tyt.: BILLIE DOVE
wstęp 49 gr.
Sean. o g. 6, 8, i 10¹⁵

KU UWADZE KOMISJI USPRAWNIAJĄcej ADMINISTRACJI W MAGISTRACIE

Nie przesądając jaki obrót weźmie wyjaśnienie p. Mazurkiewicza w poprzednio już poruszonych sprawach wewnętrznej gospodarki magistratu, trzeba przyznać, że po szczegółowym rozejrzeniu się w niektórych wydziałach dużo znajdzie się materiału do gorącej dyskusji, o ile ostatni punkt porządku obrad najbliższego posiedzenia Rady Miejskiej doczeka się kolejki i nie przeszkodzi temu „spóźniona pora”. Bo jakże o takiej sprawie nie mówić. Przecież chodzi tu poprostu o wskazanie osób, które bądź plastują podwójne stanowiska, bądź z kilku źródeł ciągną zyski. Niezależnie od tego

komisja usprawnienia administracji ma zdać sprawozdanie ze swej działalności.

Nie wiemy w tej chwili jak dalece komisja wglądła w gospodarkę administracyjną magistratu, dość, że do tej chwili specjalnego „usprawnienia” nie widać. Nie wiemy również czy komisja zainteresowała się bliżej czynnościami sekwestratorów, a ściślej mówiąc ich kwitarzuszami, czy znane są komisji, umarzania przez magistrat pewnych postępów sekwestratora „z braku cech przestępstwa” wobec... zwrotu „nadebranej” kwoty przez wpisanie do kwitarzusa innej cyfry na grzbiecie a innej na kwicie

dla płatnika. Podobno panna Zaniewska też w ten sposób praktykowała.

Dla niej jednak los był bardziej nielitościwy. Wiele jeszcze innych kłopotów „sekwestratorskich” byłoby do poruszenia.

Dalej, jeśli chodzi o usprawnienie administracji niewątpliwie komisja spostrzegła takiego jegomościa, którego przy usprawnieniu należałoby specjalnie uwzględnić, bo niemożliwością jest uwierzyć, żeby praca w magistracie przywracała zmysły, a funkcjonariusz do którego, mowa niezdolny jest do wojska, z powodu jakichś tam umysłowych zaburzeń.

O „sprawności” magistrackiej możnaby spisać całe tomy. Obserwujemy to na każdym kroku. Poprzednie redukcje a ostatnio reorganizacja wydziałów były dobrą okazją do uporządkowania spraw, personalnych w sposób nakazany ustawami.

Wprawdzie pewne zmiany personalne nastąpiły, ale bardzo niewiele mają one wspólnego z usprawnieniem administracji. A jednak spraw takich bagatelizować nie można, bo na tem cierpi miasto.

Znając wewnętrzne stosunki magistratu, trzeba mieć nadzieję, że komisja dla usprawnienia administracji zbadała istniejący stan gruntownie i każde niedomaganie w sprawności gospodarki miejskiej oceni obiektywnie, bez uciekania się do sposobu „umorzenia sprawy z braku cech przestępstwa”.

Podwójne pensje nie tylko z tytułu zajmowania dwóch stanowisk w magistracie, lecz i „poboczne” dochody, wystarczające całkowicie na utrzymanie, wreszcie sprawiedliwy podział pracy pomiędzy ludzi zasługujących w myśl szeregu ustaw, powinny być myślą przewodnią czynników kontrolujących gospodarkę miejską.

Epilog sensacyjnej rozprawy

W dniu 27 bm. Sąd Okręgowy w Grodnie na sesji wyjazdowej w Stonimie rozpatrywał sprawę Edwarda Mazurkiewicza prezesa rady nadzorczej kasy Spółdz. w Stonimie, Lucjana Muszalskiego—kasjera i Włodz. Dobrjanowicza — rachmistrza, oskarżonych o to, że w czasie pełnienia przez nich wymienionych obowiązków, przywłaszczyli wspólnie, świadomie 18.343 zł. 49 gr.

Sąd po parudniowej rozprawie wydał wyrok, mocą którego skazał Lucjana Muszalskiego na 3 lata więzienia, Wł. Dobrjanowicza na 2 lata więzienia, zaś Edwarda Mazurkiewicza uniewinnił.

Oskarżenie popierał wiceprokurator Pawluć, zaś obronę wnosili: mecenas Andrejew z Wilna i kilku innych adwokatów.

Jak nas informują, skazani mają odwołać się do Sądu Apelacyjnego.

Sprawa ta, do rozpoznania której wezwano 60 świadków budziła olbrzymie zainteresowanie w miejscowym społeczeństwie.

Przesyłki żywnościowe do krewnych waszych w Rosji bezpośrednio przez pocztę w Grodnie

Kupujecie sami produkty, sami sporządzacie paczkę i osobście przesyłacie przez pocztę miejscową do waszych krewnych w Rosji, którzy otrzymają całą przesyłkę bez żadnych dopłat. Wszelkich informacji udziela adm. „Grodner Moment” Hoovera 1, tel. 198.

2—5

Z poważaniem J. Abramski.

Rozbudowa Polskiego Monopolu Tytoniowego w Grodnie

Pospiesznie dobiegają końca prace nad wykończeniem olbrzymiego kolosu dla Polskiego Monopolu Tytoniowego, przy ul. Lipowej, gdzie mieścić się będzie główny skład magazynowy surowców. Piękna i ciepła jesień pozwala na normalne prace przy wykończeniu i budowie ogrodzenia.

O gigantycznych rozmiarach magazynu świadczy chociażby fakt, że na jednym tylko piętrze, jeszcze nawet niecałkowicie zapelnionym umieszczono już przeszło 100 wagonów towaru.

W dotychczasowym składzie

przy ul. Jagiellońskiej znajduje się wyłączone pomieszczenie Urząd wykupu surowca tytoniowego, gdzie również zostanie na szerszą skalę urządzona „fermentacja”.

Jak słycać najbliższym projektem Polskiego Monopolu Tytoniowego w dalszej rozbudowie będzie przeprowadzenie toru kolejowego ze st. Łosośna do kompleksu gmachów przy ul. Lipowej, a następnie budowa „Domu Robotniczego” na wzór, wybudowanego już domu administracyjnego i urzędniczego.

Prawo noszenia broni w świetle nowej ustawy

Dz. U. Nr. 94 przynosi nową ustawę wydaną w formie rozporządzenia p. Prezydenta Rzplitej zawierającą prawo posiadania względnie noszenia broni palnej. W myśl tej ustawy rozporządzenie może być rozciągnięte i na broń białą.

Nowe prawo reguluje sprawę handlu bronią, amunicją i materiałami wybuchowymi oraz nabywania, posiadania, noszenia, pozbywania broni i amunicji w celach osobistych.

M. inn. ustawa przewiduje dwojakie pozwolenia, mianowicie: na posiadanie, oraz posiadanie i noszenie broni palnej. Pozwolenia wydawane będą przez starostów, a jeżeli cho-

dzi o osoby należące do sily zbrojnej państwa przez władze wojskowe. Prawo przewiduje pozwolenia na okaziciela, wydawane urzędem, instytucjom i przedsiębiorstwom dla ochrony życia ich pracowników i mienia. Za nielegalne posiadanie broni, amunicji i materiałów wybuchowych prawo nakłada kary administracyjne, o ile zaś chodzi o broń typu wojskowego przewiduje kary wyższe, wymierzone przez sądy powszechne.

Nowe prawo wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1933 r. i uchyli obowiązujące dotychczas przepisy dzielnicowe z czasów zaborczych.

Lekarstwo na rozkleźnane języki

Mysliwiec Bronisława lat 22, Jerozolimka 4, zgodnie ze swym zawodem była często na rynku i nauczyła się tam wielu nawet nieciekawych rzeczy. Najwięcej bodaj postępu okazała w „elokwencji”, oczywiście rynkowej, to też kiedy doszło do rozrachunków pomiędzy chlebobawczynią a panną Bronisławą, jako że właśnie była służącą—zużyła cały słownik przestudjowany dzięki bytności na Siennym Rynku.

Doszło do tego, że chlebobawczyni zwróciła się do komisarjatu z prośbą o interwencję, bo panna Bronisława tak się rozkrzyczała, że w żaden

sposób nie można było ją uspokoić bez pomocy władzy.

Kiedy zgłosił się posterunkowy P. P. Papierz, bynajmniej nie przestraszyła się munduru a nawet rozpuściła języczek i w kierunku p. Papierza.

Nawymyślała mu rozmaitości. Tem gorzej, że dla solidarności przyłączyła się do niej, 53 letnia Anastazja Matukiewicz i wspólnie „obrabiły” posterunkowego.

Nic to nie pomogło, bo Mysliwiec wyjść musiała z mieszkania, choć z krzykiem, a następnie razem już z Matukiewiczową skazane zostały po 4 dni aresztu każda.

„Światowid”

Grodno, Brygidzka 2

Pocz. punktualnie g. 6,15, 8 i 10.

Najwspanialszy film sezonu!!

Najmilszym i najweselszym filmem sezonu jest bezpownie wspaniały dźwiękowiec 100 proc. p. t.

Liljanka chce się rozwieść

z wioślnią Liljaną Harwey i Henry Garata

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Ryżca-Smigiło Nr. 6.

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko.

Druk Oleński i Recko Grodno Ryżca-Smigiło 6,